

Izrael Chaim WILNER „Arie”, „Jurek”

Urodziłem się w Warszawie 14 listopada 1917 r. jako czwarty syn Jachowa i Tiny Willnerów. Rodzice nadali mi imiona Israel Chaim. Kiedy miałem 12 lat, wstąpiłem do organizacji Ha-Szomer ha-Cair („Młody Strażnik” – socjalistyczno-syjoniczny skautowy ruch młodzieżowy) w Warszawie, której oddział nazywał się ken (gniazdo). Całe moje życie kręciło się wokół ruchu, którego celem była alija (emigracja do Ziemi Izraela). W „Ha-Szomer ha-Cair” nadano mi nowe hebrajskie imię – Arie (Lew).

Miałem dwie starsze siostry, starszego brata i jedną młodszą siostrę. Ojciec był właścicielem warsztatu i sklepu z wyrobami skórzanymi, żyliśmy na poziomie klasy średniej. Z ojcem, który skończył tradycyjną szkołę żydowską, rozmawialiśmy po polsku i w jidysz. Moja mama pochodziła z Warszawy i bardzo dobrze знаła język polski i polską kulturę. Z rodzeństwem rozmawialiśmy po polsku. Języka hebrajskiego nauczyłem się w ruchu młodzieżowym. Myślę, że moi rodzice określiliby siebie mianem Warszawiaków – Polaków.

Uczyłem się w prywatnej żydowskiej szkole podstawowej, której celem było przygotowanie nas do nauki w gimnazjum. Później chodziłem do polskiego gimnazjum publicznego, byłem jednym z niewielu Żydów w tej szkole. Rodzice nie byli zadowoleni, kiedy wstąpiłem do Ha-Szomer ha-Cair. Wierzyli wówczas, że powinienem iść na studia, dlatego nie bardzo podobał im się pomysł ruchu młodzieżowego. Ja natomiast widziałem moją przyszłość w realizacji idei syjonistycznej. Kłótnie pomiędzy nami stawały się coraz poważniejsze, ponieważ spędzałem więcej czasu z moim kenem niż w szkole. Pod koniec 10. klasy postanowiłem zrezygnować z nauki. Moi rodzice bardzo się zdenerwowali i ostatecznie zgodziłem się podejść do matury pod warunkiem, że studia będę mógł wybrać samodzielnie. Gdy skończyłem 17. lat, musiałem iść do hachshara (syjonistycznego ośrodka szkoleniowego, mającego przygotować młodzież do życia w Palestynie, zwłaszcza pod kątem rolnictwa) razem z moimi przyjaciółmi z kenu i w związku z tym nie podszedłem do matury.

Poza działalnością w Ha-Szomer ha-Cair i nauką sporo czasu poświęcałem lekturom. Kochałem czytać, przede wszystkim po polsku, ale także po hebrajsku. Moi ulubieni autorzy to Herman Hesse i Romain Rolland – słynni powieściopisarze, którzy skupiali się na związku pomiędzy człowiekiem a naturą.

W klubie Ha-Szomer Ha-Cair, zapoznałem się z kulturą żydowską, językiem hebrajskim i, co najważniejsze, z Ziemią Izraela – Erec Israel. W każde wakacje przesiadywaliśmy w klubie i śpiewaliśmy pieśni w języku hebrajskim o Ziemi Izraela. Obchodziliśmy święta na sposób pionierów, który bardzo różnił się od zwyczajowych rytuałów żydowskich.

W końcu wiosną 1939 roku trafiłem do Słonimia, gdzie przygotowywałem się do wyjazdu do Izraela.

1 września odwiedziłem moich rodziców w Warszawie i planowałem poprowadzić grupę w pobliże Łodzi. Kiedy wybuchła wojna, uciekłem na wschód wraz z przyjaciółmi. Po wielu trudnościach dotarliśmy z moim kolegą Peppe do Wilna. Było tam wyjątkowo ciężko – przede wszystkim dlatego, że tęskniłem za Warszawą, za rodziną, przyjaciółmi, miejscami itd. Postanowiłem zorganizować czytelnię. Jedyne miejsce, w którym mogliśmy spokojnie siedzieć i czytać, było mieszkanie naszych przyjaciół. W lutym 1941 r. Peppe otrzymał certyfikat zezwalający mu na wyjazd do Ziemi Izraela, a ja zostałem w Wilnie. Pracowałem wówczas jako grafik i autor scenografii w teatrze. Czekałem na swoją kolej. Mówiłem wówczas, że droga do Ziemi Izraela nie prowadzi przez Warszawę. Postanowiłem, że nie wrócę do Warszawy tak długo, jak są tam Niemcy. 22 czerwca 1941 r. Niemcy weszli do Wilna i z każdym dniem coraz mniej wierzyłem, że zobaczę ziemię Izraela.